

KRESOWIAK GALICYJSKI

ISSN 1426-4773

Indeks 334596

W NUMERZE:

- Gminy za Młynami
- Kronika Policyjna
- Pedagog z marzeniami
- Bitwa pod Kobylanką
- Sport
- Szabrownicy lasów

MAGAZYN PUBLICYSTYCZNO-INFORMACYJNY POWIATU LUBACZOWSKIEGO

Nr 4 (89)

Kwiecień 2004

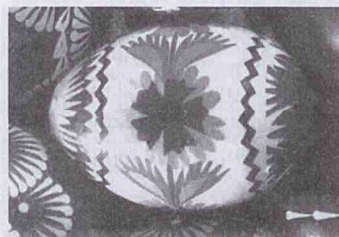
Cena 2,00 zł

Bazie, baranek, pisanka...

Wielkanocne wspominki

Bazie, baranek, pisanka, różowe plastry ogromnej szynki, ćwicła, chrzan, święconka, strzelanie, "Śmigus-dyngus"... to tylko niektóre zewnętrzne atrybuty przynależne Wielkanocy.

Matki, żony i córki, wszystkie gospodynie domowe zajęte po uszy, miały w tych dniach urwanie głowy. Na "Ciemnych jutrzniach"



raczej ci, co do świątecznej roboty nie zdadni, głównie dzieci i babcie. Cieszanowski kościół zimny, mroczny, bez świateł, оголоcony z kwiatów, lichtarzy i obrusów. Smutno milczą organy. W kolatorskich ławkach przed ołtarzem siedzą księża, przed nimi trójkątny

świecznik, na którego ramionach płonie kilkanaście świec. Żałobne pieśni, odbijają się głucho od sklepienia świątyni. Po każdym psalmie kolejno jeden ksiądz wstawał, wychodził z ławki, wyjmował ze stojaka jedną świecę, szedł z nią za ołtarz, tam ją gasił, wracał i ustawiał zgaszoną w świeczniku. Towarzyszył temu żałobny głuchy dźwięk kołatek, terkotek, dyrkaczy i kałatawek. I tak dalej, dalej, powoli, w smutku, powadze, skupieniu i ciszy, dalej, dalej... aż "pa-dła" ostatnia świeca ceremonii.

W domu od paru dni ruch że hej, rwetes aż miło, szybko, żwawo i głośno. Pełno ludzi i czynności a przy tym śmiech dzieci mieszający się z łajaniem rodziców. W kuchni bałagan, jedno na drugim. Ostatni skrawek zastawiony naczyniami z ciastem, blachami, foremkami do babek, stolnicami, mąką, miskami i in. przyborami.

Piekło się już w "Wielki czwartek", cały dzień. W przeddzień trzeba było naznosić z komory potrzebne specjały, smażone wiśnie, powidła, poziomki, przesiać i podgrzać na piecu mąkę, policzyć kopy jaj, poczyścić dzieże, przygotować do pieca drewno.

14-16 długich i grubych polan trzeba było odpowiednio ułożyć w piecu by spalając się, piec się równomiernie nagrzał. Długą kaciubą rozgarniano żar na boki a nadmiar wybierano. Słomianym pomiotłem maczanym w wodzie zwilżano i zmiatano palenisko. Jeśli wrzucano do pieca garść mąki paliła się, znów mokrym wiechciem studzono piec do skutku. Prawidłowe napalenie w pieczywnym piecu wymagała doświadczenia. Choć bez termometru, temperatura dokładnie jak trzeba. Wszystko po to, by wysoko wyrośnięte były posmarowane rozmąconym żółtkiem i posypane makiem, po wyjściu z pieca błyszcząły lakierowaną skórka. Tuż obok wąskie makowniki; drożdżowe ciasta zawijane z makową masą i rodzynkami. I ten zapach wanilii i ucieranych płatków róży... Potem lżejsze ciasta, serniki, kruche placki z powidłami, wiśniami i z czym kto miał, ciastka z dziurką wykrojoną naparstkiem i babki, których ciasto rosło w

dalszy ciąg na str. 3

NASZ GŁÓWNY CEL - AKTYWIZACJA BEZROBOTNYCH

Z Markiem Hadlem kierownikiem Powiatowego Urzędu Pracy w Lubaczowie rozmawia Marian Ważny

Urząd Pracy jest piorunochronem rozładowującym tylko napięcia społeczne czy też instytucją podającą bezrobotnym rękę?

Od początku istnienia urzędów pracy, aż do połowy lat dziewięćdziesiątych, rola tych instytucji polegała pośrednio na łagodzeniu napięć społecznych poprzez działania osłonowe tj. wypłaty zasiłków dla bezrobotnych (w początkowym okresie 80% bezrobotnych miało prawo do zasiłku na czas prawie że nieokreślony, dzisiaj już tylko 19% w ściśle limitowanych okresach). Działania aktywizujące bezrobotnych miały znaczenie drugorzędne. Z końcem lat dziewięćdziesiątych, polityka rynku pracy radykalnie się zmieniła; zaprzestano dezaktywizacji natomiast największy nacisk położono na działania aktywne. Jednakże w ślad za zmianą polityki nie zmieniły się znacznie proporcje w podziale środków Funduszu Pracy, ciągle ok. 80% przeznaczonych jest na wypłaty zasiłków i świadczeń przedemerytalnych.

W przededniu wejścia Polski do Unii Europejskiej największy nacisk, w obszarze służb zatrudnienia, położony jest na wzrost znaczenia pośrednictwa pracy, a więc komórki, która powinna zajmować się działaniami aktywnymi. Jeżeli pobudzanie, aktywizowanie bezrobotnych uznać za podawanie ludziom ręki, to owszem, jest to zadania urzędów pracy. Musimy jednak zdawać sobie sprawę, że nie wszyscy dostaną gotową receptę na rozwiązanie swego indywidualnego problemu zawodowego. Możemy wskazać drogę, pokazać kilka możliwości i nie zawsze jest możliwość przeznaczyć na te cele pieniądze z powodu różnych ograniczeń, choćby ustawowych.

Czy Wasza działalność nie sprowadza się tylko do kosmetycznych zabiegów. A więc czy nie jest tylko mydleniem ludziom oczu?

Patrząc z punktu widzenia wszystkich indywidualnych klientów mogłoby się wydawać, że nasza działalność, to tylko kosmetyczne zabiegi. Wiele osób ma pretensje, że Urząd Pracy nic im nie zaproponował, więc można by z tego wysnuć wniosek, że niewiele czynimy



dalszy ciąg na str. 3

W POWIECIE LUBACZOWSKIM

Kopia jasnogórskiego obrazu w powiecie lubaczowskim

Kilkumiesięczną wędrówkę /do 18 września/ rozpoczęła 6 marca w Biłgoraju kopia obrazu Matki Boskiej z Jasnej Góry. Od 25 marca do 16 kwietnia niezwykle obraz odwiedzi parafie dekanatu Cieszanów. Następnie /17 – 26 IV/ kościoły w dekanacie Lubaczów. Potem /27 IV – 5 V/ dotrze do 9 parafii w dekanacie Narol. We wszystkich parafiach trwają przygotowania do godnego przyjęcia wizerunku Matki Bożej.

Przygotowaniami do peregrynacji kieruje komitet organizacyjny. W jego skład wchodzi m. in. księża: Bogusław Mizak /Cieszanów/, Franciszek Nucia /Lubaczów/, Andrzej Pikula /Narol/, Józef Kornaga /Lukawiec/. Członkiem komisji artystyczno – budowlanej jest Stanisław Makara z Lubaczowa.

NSZZ "Solidarność" wspiera Zakład Maszyn w Lubaczowie

Dla ratowania Zakładu Maszyn Budowlanych, ze względu na zadłużenie, niezbędne jest wsparcie Ministerstwa Skarbu. Wniosek o dofinansowanie, złożony przez kierownictwo zakładu do tej pory pozostaje bez odpowiedzi. W tej sytuacji Zarząd Regionu Ziemia Przemyska NSZZ "Solidarność" zwróciła się do ministra skarbu z prośbą o niezwłeczenie z odpowiedzią w sprawie dalszego losu zakładu. Brak bowiem dofinansowania spółki doprowadzi do upadłości tego zakładu i spowoduje dramat wielu rodzin.

XXV Biesiada Teatralna w Horyńcu Zdroju

Do udziału w XXV Biesiadzie Teatralnej komisja artystyczna zakwalifikowała 17 zespołów m. in. z Białegostoku, Torunia, Warszawy, Lublina, Krakowa, Bielska Białej. Województwo podkarpackie reprezentował Teatr Mały z Krosna. Biesiada organizowana przez Centrum Kulturalne w Przemyśle i Gminny Ośrodek Kultury w Horyńcu ma opinię jednego z najciekawszych ogólnopolskich przeglądów amatorskich scen poezji, kabaretów, monodramów, teatrów ruchu, wizji i tańca.

W kategorii zespołów małych form: Złoty Róg Myśliwski Króla Jana zdobył Teatr Kreatury z Gorzowa Wielkopolskiego za spektakl "Odkrycie walca". Srebrny Róg Myśliwski Króla Jana zdobył Teatr Heliotrop z Bielska Białej za spektakl "Krawędź". Brązowy Róg Myśliwski Króla Jana - Teatr Ruchu "EF" z Lublina za spektakl "Ciemość i kłamstwa".

W kategorii indywidualnych dokonanych twórczych:

Złota Misa Borowiny – Ryszard Jakubiak z teatru PARABUCH z Warszawy za realizację spektaklu "Przychodzi i odchodzi".

Srebrna Misa Borowiny Aneta Kulig z teatru EKSCES z Rumi za wyrazistą indywidualność aktorską w spektaklu "Inaczej". Brązowa Misa Borowiny – Joanna Rutkowska z teatru OSMOZA z Krakowa za reżyserię spektaklu "Ż jak...". Ponadto wyróżnienia honorowe otrzymali: SCENA MŁODYCH STUDIO P z Torunia. SCENA KLUBU PIOSENKI z /PRE/ TEKSTEM z Warszawy, Anna Biernacka i Jarosław Filipski z teatru NARYBEK from POLAND z Mysłowic, Paweł Danilewicz z teatru Brama z Goleñiowa i Przemysław Śmiech z teatru MŻONCA z Warszawy. Nagrodę uczestników Biesiady otrzymały KREATURY z Gorzowa Wielkopolskiego.

Wszyscy uczestnicy konfrontacji zwracali uwagę na niepowtarzalną atmosferę imprezy. Inicjator Biesiady Edward Smuk zaproponował aby po naszym wejściu do Unii organizować w Horyńcu konfrontacje europejskie.

Przedsiębiorstwa, którym umorzono podatki

Ze względu na trudną sytuację finansową Urząd Miejski w Lubaczowie w IV kwartale ub. roku niżej wymienionym podatnikom będącym przedsiębiorcami jak też podatnikom podatku rolnego i leśnego umorzył zaległości podatkowe w kwocie wyższej niż 100 zł:

BRATPOL Spółka Jawna K.Z.W. Grzyb – 3812,60 zł.

Procajto – Inwestycja Spółka z o.o. Wrocław – 11073,50 zł.

Polski Związek Działkowców – 2876,40 zł.

AUTO-TEST Spółka z o.o. – 7784,40 zł.

Polski Związek Wędkarski – 132,80 zł.

Kazimiera Kostecka – 119,30 zł.

Jan Hymon – 924,20 zł.

Maria Mudło – 1343,50 zł.

Konwent władz przygranicznych powiatów

W Horyńcu z inicjatywy starosty Józefa Michalika obradował konwent starostów z powiatów: bieszczadzkiego, lubaczowskiego, przemyskiego, jarosławskiego, leżajskiego, tomaszowskiego, hrubieszowskiego i chełmskiego z udziałem ukraińskich partnerów z Sokala, Kowla, Żółkwi, Jaworowa. Włodarze powiatów wymienili się doświadczeniami z przebiegu dotychczasowej współpracy i planami dalszych kontaktów po wejściu naszego kraju do Unii Europejskiej. Józef Michalik porównał Polskę i Ukrainę do dwóch sióstr, z których jedna wychodzi za mąż 1 maja, bo znalazła męża na Zachodzie. Druga jest jeszcze panną na wydaniu, ale my jej pomożemy znaleźć odpowiedniego partnera.

Dominującym tematem obrad była sprawa odpraw na granicy. Dyskutanci mówili o arogancji, lekceważeniu podróżnych, zbyt długim oczekiwaniu na odprawy celne. Zebrani powołali polsko – ukraińską komisję redakcyjną, która przygotowała rezolucję w sprawie funkcjonowania przejść granicznych. "Granica powinna łączyć a nie dzielić" – stwierdzają jej autorzy.

Radni ćwiczą się w strzelaniu

W Lubaczowie zorganizowane zostały strzeleckie zawody o puchar Przewodniczącego Rady Miasta. W turnieju uczestniczyły zespoły radnych z miasta Lubaczowa, radni powiatowi i drużyny nie zrzeszone.

W trafianiu do tarczy I miejsce zajęła rada miasta Romana Borysowicz, a II dyrektor SP Nr 2 w której odbywał się turniej – Lucyna Kruk. Natomiast królem strzelców turnieju został Roman Łańcucki.

W finale radę powiatu reprezentowali: wicestarosta Adam Sobczak, Zdzisław Lew, oraz Bolesław Dydek. Najbardziej celni byli jednak radni miejscowi: Zdzisław Cioch, Roman Łańcucki, i Zbigniew Rocznik. Zwycięzcy zdobyli 226 punktów a radni powiatowi 208 punktów.

Nowy proboszcz w Lipsku

Po nagłej śmierci proboszcza w Parafii Rzymsko – Katolickiej w Lipsku nowym proboszczem został ksiądz Bronisław Brodzki. Kapłan ten urodził się w 1942 roku w Uchnowie /dawne woj. lwowskie/. Dzieciństwo spędza w Ustrzykach Dolnych. Po ukończeniu Liceum Ogólnokształcącego pracuje w PRN jako referent do spraw osadnictwa. Później wstępuje do Seminarium Duchownego w Tarnowie. Po otrzymaniu święceń kapłańskich pełni służbę duszpasterską w parafii, Cieszanowie, Łukawcu, Starych Oleszycach a ostatnio przez 10 lat w Mączynie koło Zamościa.

PASJA TWORZENIA



W Muzeum w Lubaczowie otwarta została wystawa "Pasja Tworzenia" Stanowi ona I przegląd twórczości ludowej i amatorskiej oraz rękodziela artystycznego w powiecie lubaczowskim.

dalszy ciąg ze str. 1

formach jak w beciku. Nie wolno było otwierać drzwi, robić przeciągu... wszystko na nic, gdy ciasto siądzie. Baby z rodzinami, pachnące wanilią, puszyste, opruszone cukrem pudrem albo oblane białym lukrem. Jedną zgrabną, malutką babkę pieczono specjalnie do koszyczka "z paską", czyli do święcenia. Kto miał blaszaną formę, wypiekał baranka albo zająca.

Tymczasem na rogu spalonej wojną kamienicy (róg Rynku i ul. Żukowskiej, obecnie mieści się tu Urząd Miejski), chłopaki pod nieobecność policjanta wywiesili wysoko na murze, na piętrze kukłę Judasza. Ściągała ją potem policja miejska a dzieci wlekli Judasza na sznurku ulicami, objali kijami do zupełnego rozerwania na strzępy i zniszczenia, a i tak nie spoczęli, jeśli i te resztki nie utopiły w Brusience.

W domach post. Jeśli już ktoś musiał, mógł zjeść marynowanego śledzia (takiego prawdziwie marynowanego, w domu), postne ziemniaki w łupinie czy takież postny żur.

Każdy w Cieszanowie miał chlewik i każdy hodował świnię, więc na wszystkich kuchniach miasteczka w tych dniach, w ogromnych baniakach zajmujących całą płytę kuchni gotowano ogromne szynki z kością. Potem boczek i inne. I jak tu pościć, zapach na cały dom, ba, na całe miasto... Kiszki marsza grają, widok i węch kusi... Nic z tego, post!

To pieczenie, sprzątanie to jeszcze „małe piwo”. Jeszcze konieczne (drobiazg) trzeba wapnem obficie zabarwionym farbą ultramaryną, pobielić zewnętrzne ściany domu, a po zakończeniu pieczenia obowiązko pobielić trzeba w domu piec kuchenny z kominem i kapą.

“Wielki piątek” był dniem kraszenia pisanek. Ornamenty na jajko nanoszono pszczelim woskiem, za pomocą specjalnej obsadki samoróbki z małym blaszanym pojemniczkiem z woskiem, którym to co raz przykładając do ognia świeczki, zyskiwano efekt stalówki i atramentu. Kolorowano pisanki w korze drzew albo w łuskach z cebuli, jeśli miały być rude, lub jeśli miały być zielone, w świeżych żdźbłach wschodzącego żyta. Kto miał talent i cierpliwość wykonywał pisanki-drapanki, mozolnie drobnymi ruchami wydrapując koziakiem ozdobny motyw [to pięknie umie robić mój ojciec].

Wielkanoc bez chrzanu (jest “do chrzanu”), więc ktoś musiał go ukopać, a jeszcze gorzej temu, komu przyszło go zetrzeć. Ostry zapach wygryzał oczy do łez, piekło, paliło w nosie i gardle, ale... było zdrowe!

Po wszystkich grubszych robotach szło się na adorację do “Bożego grobu”, do północy. Przy grobie na warcie jak malowani, swój, członkowie Straży Pożarnej, każdy w mundurku, hełmie i z ha-



labardą. Przy stylizowanym grobie, wśród kwiatowych dekoracji płonęły rzędy masłowych lampek, lampek z masła, zrobionego z pierwszego mleka cielnych krów. Masło takie topiono w naczynka-szlanki, knot wstawiano ze słomki owiniętej przedziwem, ot i świeczka a jaka ekologiczna... Takie większe masłowe lampki, zawieszano u góry przed głównym ołtarzem i służyły przez cały rok jako “Wieczna lampka”.

dalszy ciąg na str. 4

dalszy ciąg ze str. 1

w zmniejszaniu bezrobocia. Zdaje sobie sprawę, że przy ograniczonych środkach nie wszystkim można zaproponować takie formy wsparcia, jakich by oczekiwali. Odrębną sprawą jest też fakt, że nie wszyscy tej pomocy oczekują; wiele osób bezrobotnych bierze sprawę w swoje ręce i podejmuje działania prozatrudnieniowe samodzielnie.

Podział bezrobotnych wg miejsca zamieszkania na dzień 29.02.2004

Wyszczególnienie	Ogółem		Z prawem do zasiłku	
	Razem	Kobiety	Razem	Kobiety
M.Lubaczów	1175	580	234	104
M.Cieszanów	255	122	46	17
M.Oleszyce	394	196	110	36
M.Narol	269	138	65	27
G.Lubaczów	1133	499	233	72
G.Cieszanów	633	312	104	36
G.Oleszyce	438	199	89	28
G.Narol	600	291	111	39
G.Horyniec	554	259	118	33
G.Stary Dzików	267	127	43	12
G.Wielkie Oczy	450	186	71	20
Ogółem :	6168	2909	1224	424

Urząd Pracy zajmuje się też działalnością, która nie zawsze jest dla wszystkich widoczna. Ścisłe współpracujemy z większością szkół w naszym powiecie w zakresie orientacji zawodowej. W ubiegłym roku współdziałaliśmy z Centrum Wspierania Przedsiębiorczości, jednostkami szkolącymi, które organizowały liczne kursy dla bezrobotnych z naszego powiatu ze środków PHARE, PAOW. To są tylko nieliczne przykłady.

W chwili obecnej złożyliśmy dwa wnioski o finansowanie ze środków Europejskiego Funduszu Społecznego projektów dot. aktywnej polityki rynku pracy. Ich realizacja umożliwiłaby nam przetarcie szlaku i zdobycie doświadczeń niezbędnych do realizacji innych, nowych projektów w kolejnych latach.

Bezrobocie w naszym powiecie wciąż wysokie i przy tym błąga cisza. Czy Powiatowy Urząd Pracy nie powinien z tego powodu bić głośno na alarm?

Uważam, że samo bicie na alarm nie przynosi wymiernych efektów. Ważną rzeczą są działania, choćby w postaci wniosków o dofinansowanie programów dla konkretnych grup bezrobotnych, bądź na określone formy ich wspierania. Nasze programy są sygnałem, że pewne dziedziny wymagają szczególnego wsparcia. Drugą ważną sprawą jest współpraca. Od ubiegłego roku daje się zauważyć zwiększoną aktywność województwa, a zwłaszcza Wojewódzkiego Urzędu Pracy w Rzeszowie. Organizowanych jest coraz więcej spotkań, szkoleń dla pracowników urzędów pracy, wspólnego omawiania i rozwiązywania trudności. Od przeszło pół roku razem przygotowujemy się do absorpcji środków unijnych.. Mam nadzieję, że ta współpraca nadal będzie się rozwijać, ale też musimy mieć świadomość, że środki finansowe, którymi dysponuje województwo też są ograniczone.

Na ile udaje się Wam łagodzić skutki bezrobocia?

Jedną z form, która mogłaby łagodzić skutki pozostawiania bez pracy jest przeciwdziałanie bezrobociu długotrwałemu tj. trwającemu dłużej niż 2 lata. Jeżeli w ciągu 24 miesięcy osoba nie podejmie żadnej, choćby krótkotrwałej pracy, żadnego szkolenia czy innego rodzaju aktywności zawodowej, szczególnie narażona jest na doświadczenie negatywnych skutków bezrobocia. Pomoc takim osobom może polegać na realizacji działań doradczych, szkoleniowych, aktywizujących, promocji przedsiębiorczości. Jest to rola urzędów pracy, ale też ogromne pole do działania dla partnerów społecznych, których niestety w naszym powiecie nie ma zbyt wielu.

dalszy ciąg na str. 4

dalszy ciąg ze str. 3

dalszy ciąg ze str. 3

W wielką sobotę z każdego domu wysyłano wcześniej kogoś na ranne święcenie wody. Bo woda święcona musiała w każdym domu być. Po powrocie z kościoła domownicy z uszanowaniem upijali po łyku tej święconej wody i żegnali się znakiem krzyża. Święcona woda służyła też do pokropienia obejsia, zboża przeznaczonego na wiosenny siew a nawet świeżo zaoranych zagonów, i w ogóle była dobra na wszystko, w zdrowiu i w chorobie.

W dużym koszyku (nie w takim "5 groszy" jak dzisiaj) kawał domowej bułki, malutka babeczka, baranek obowiązkowo z czerwoną chorągiewką, upieczony z ciasta albo odlany z masła (takie odlewał Wincenty Ciećkiewicz z Dworskiej ulicy), obok jaja i pisanki, kilka na pół obrane by "święcenie" doleciało gdzie trzeba, jeszcze sól, chrzan, kawałek szynki, kielbasa, kawałek ciasta i jeszcze coś wg uznania domowej tradycji i woli dzieci i... gotowe. Cały koszyczek przykryty obowiązkowo koronkową serwetką i przybrany barwinkiem albo baziami. Dawniej koszyczki nosiły do święceń wyłącznie kobiety i panny, potem coraz częściej dzieci, teraz to już wszyscy i bez rozróżnienia. A więc jeśli poniosły dzieci, reszta zależała już od nich, tzn. czy się z tym wszystkim wywrócą, czy nie. I nie ma takiego, kto by takiej wyrotki nie przeżył. Wszystko jednak zawsze dało się włożyć z powrotem, piasek wytrzeć o płaszczyk, babkę okruszyć paznokciem, szynkę oplukać pod studnią a straconą sól pożyczyc z koszyczka kolegi.

W niedzielę cały Rynek, uliczki i okoliczne podwórza były zastawione furmankami. Po rezurekcji, furmani ścigali się ostro zacinając konie i klaszcząc dla postrachu z bata. Jeden przez drugiego pędzili, kto szybciej i z większą fantazją i fasonem zajędzie do swojej wsi. Cieszanów błyskawicznie pustoszał, wszystko z Rynku zniknęło. Starsi i ci z dalszych miejscowości, np. z Chotylubia, co zajeżdżali na podwórza znajomków, wyjmowali z koszyków śniadanie i nieco posilali się na wozach przed długą jeszcze drogą. Chętnie przyjmując od gospodarzy ciepłą kawę i na koniec życząc im "Wesołego Alleluja" i "Bożego Błogosławieństwa", wyjeżdżali. W domu po powrocie z kościoła witano się słowami "Chrystus zmartwychwstał", na co się odpowiadało "Prawdziwie zmartwychwstał".

O świcie w niedzielę strażacy strzelali w Rynek z moździerzy. Za kamienicą Żyda, który trudnił się handlem materiałami papierniczymi i szkolnymi, palili ognisko. W nim rozgrzewali długi drut, którym niczym lontem kolejno zapalali proch w otworze kilku moździerzowych rur, zabitych u wylotu kołkiem. Huk był niesamowity, ale o to chodziło. Tylko się można domyślać. Potem były już mniejsze strzelania chłopaków z karbidu i zapalczanych pukawek, z zapalczanej siarki, z kluczy i na gwóźdź. Należy dodać, że wraz z Wielkanocą chłopcy ku utrapieniu rodziców, chcieli już koniecznie zacząć chodzić boso, co poczytywano sobie wówczas za przejaw siły, niezależności i młodzieńczej hardości.

W domach świąteczny, niedzielny nastrój. Świąteczny stół przy śniadaniu zdołał zieleń posianego wcześniej w naczyniu owsa i wcześniej ścięte gałązki wiśni, które rozkwitły białym kwiatem. No i bazie, i chrzan na ostro i łagodny, rozmajony z jajkiem, i oczywiście kosz ze święconką. Ślinka leci, palce lizać. Niecierpliwie dzieci nie mogą doczekać się śniadania.

Wspólna modlitwa, dzielenie się jajkiem i życzenia. Wielkanocne śniadanie. W gronie wielu pokoleń; dziadkowie, rodzice, dzieci i wnuki, wszyscy w jednym miejscu, przy jednym stole, złączeni wiarą, rodzinną miłością i wielkanocną tradycją. Każdy pamięta swoje. Łza się w oku kręci na to wspomnienie... "mama, tato, bazie, baranek, pisanka...", ach te wielkanocne wspominki...

Ze wspomnień Janiny i Eugeniusza Szajowskich opracował
Adam Szajowski

Bezrobocie coraz bardziej zaczyna dotykać ludzi z wyższym wykształceniem. Jak ta kwestia wygląda w naszym powiecie?

Owszem, zauważalny jest wzrost wśród bezrobotnych osób z wyższym wykształceniem. Jeszcze kilka lat temu w ewidencji PUP w Lubaczowie pozostawało kilku magistrów, teraz jest ich ponad stu. Ludzie młodzi, mając alternatywę: zostać bezrobotnym czy uczyć się dalej, wybierają kontynuację kształcenia. Okazuje się jednak, że nie zawsze wyższe wykształcenie daje gwarancję pracy. Nie można za to obwiniać jedynie służb zatrudnienia. Oferty szkół wyższych nie zawsze odpowiadają zapotrzebowaniu rynku pracy. Przykładem może być sytuacja, kiedy wszelkie prognozy mówią o rosnącym bezrobociu wśród nauczycieli nauczania początkowego, niżu demograficznym, jednak z uporem prowadzi się duży nabór na ten kierunek kształcenia.

Wyższe wykształcenie może stać się bazą do poszerzania kwalifikacji; na rynku pracy od specjalistów coraz częściej wymaga się interdyscyplinarności, doświadczenia, umiejętności współpracy, określonych cech charakteru. Myślę, że każde dodatkowe kwalifikacje, jeśli nie dzisiaj, to w przyszłości mogą się przydać w trakcie poszukiwania pracy.

Nieprzerwanie od szeregu lat liczba bezrobotnych utrzymuje się w naszym powiecie na tym samym poziomie. Czy nie ma szans wyjścia z tych zaklętych ram?

Analizując prognozy dotyczące bezrobocia można dojść do wniosku, że potrzeba jeszcze kilku lat, by bezrobocie zaczęło spadać. Na rynku pracy pojawia się młodzież z lat wyżu demograficznego. Dlatego też muszą być podjęte na skalę ogólnopolską szerokie rozwiązania instrumentalne i to nie tylko w obszarze służb zatrudnienia, ale w dziedzinie całej gospodarki. Jeśli chodzi o nasz powiat, częściowo problem zostałby rozwiązany przez pojawienie się kilku dużych inwestorów zdolnych do zatrudnienia choćby po kilkudziesięciu pracowników.

W naszych gminach znajduje się wiele nieruchomości, które mogłyby stanowić bazę dla przyszłych firm, jest wielu bezrobotnych aktywnych, przedsiębiorczych, którzy chcieliby zakładać swoje przedsiębiorstwa, ale barierą jest najczęściej brak kapitału.

Sami nie jest w stanie zmniejszyć bezrobocia na szerszą skalę. Żeby skierować osobę do pracy i częściowo sfinansować tworzenie nowych miejsc pracy potrzeba jeszcze drugiego partnera, u którego ludzie znajdowałyby zatrudnienie.

Jednak to przede wszystkim państwo powinno stwarzać warunki do powstawania nowych miejsc pracy. Czynić to winno m. in. poprzez politykę podatkową, kredytową, inwestycyjną. Z kolei instrumenty do działań na rynku pracy skoncentrowane powinny być na promocji i ochronie zatrudnienia oraz istniejących miejsc pracy.

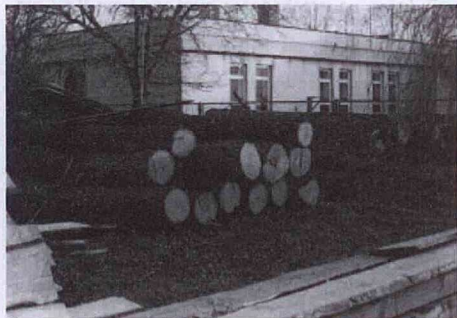
W sejmie złożony został projekt ustawy o promocji zatrudnienia, która przewiduje dużo nowych instrumentów prawnych wspierających tworzenie miejsc pracy; oby w ślad za tymi rozwiązaniami poszły jeszcze odpowiednie środki finansowe, a kondycja naszych przedsiębiorców była na tyle dobra, by mogli zatrudniać bezrobotnych na nowych etatach.

Dziękuję za rozmowę Marian Ważny

Marek Hadel ukończył Akademię Rolniczą. Pracę w Powiatowym Urzędzie Pracy zaczynał od referenta. Później awansował na zast. kierownika, a od 2000 roku pełni funkcję kierownika Powiatowego Urzędu Pracy. Jego zainteresowania to muzyka poważna, rockowa, literatura, wiedza o powiecie (historia poszczególnych miejscowości, ciekawostki z tym związane). Jest żonaty, ma dwójkę dzieci. Żona pracuje w Urzędzie Miejskim w Lubaczowie.

SZABROWNICY LASÓW

W minionym roku w lasach Nadleśnictwa Lubaczów odnotowano 83 kradzieże drewna. Łącznie złodzieje skradli 260m³ drewna wartości 45 tys. zł. Największa aktywność grup przestępczych w kradzieży drewna występuje na terenie leśnictw Krowica. Funkcjonujące tu od szeregu lat złodziejskie gangi, dysponują odpowiednim sprzętem do ścin-ki, transportu i przecierania drewna.



Tarcica pochodząca z kradzieży z lasu państwowego

Zazwyczaj jednorazowo kradzionych jest od 2 m³ do 7-8 m³. Do ścin-ki złodzieje zazwyczaj wybierają najbardziej dorodny drzewostan. Drewno po ścięciu natychmiast jest przecierane i już po kilku godzinach złodzieje wywożą go poza miejsce zamieszkania.

Z satysfakcją jednak należy stwierdzić, że powiększa się wykrywalność leśnych przestępstw i aktualnie osiąga ona 60% w stosunku do skradzionego drewna. Zasluga w tym konsekwentnej pełnej determinacji pracy straży leśnej jak i pracowników leśnictwa. Stosując odpowiednie metody, w tym i zasady, udaje się wykrywać sprawców leśnych kradzieży. Teren działania służb leśnych wykracza nawet poza granice lasów. Często bowiem zachodzi konieczność kontrolowania również podmiotów gospodarczych zajmujących się obrotem drewna.

W celu jeszcze większej skuteczności ochrony lasów, Nadleśnictwo w Lubaczowie wspólnie z KP Policji prowadzi akcje: "Przewoźnik", "Defraudacja", "Nielegalny wyręb", "Stroisz i Choinka". I tak w ramach prowadzonej akcji "Przewoźnik" zatrzymanych zostało 11 sprawców kradzieży drewna. Przestępcy, aby przedłużyć swój złodziejski proceder mszczą się na służbach leśnych. Przykładem w tym względzie może być kompletne zniszczenie samochodu pracownikowi służb leśnych.

Oczywiście akcje wandalizmu nawet w najmniejszym stopniu nie obniżają zaangażowania Nadleśnictwa w tym straży leśnej w tępieniu złodziei. Najlepszym dowodem na to jest fakt, że najgroźniejsi sprawcy kradzieży drewna zostali już ujęci.

Ryszard Strzelecki

FUNDACJA IM. POSŁA RP JĘDRZEJA ZUCHOWSKIEGO

W Narolu Fundacja im. posła RP Jędrzeja Zuchowskiego co roku przyznaje stypendia grupie uczniów mających największe osiągnięcia w nauce oraz sprawowaniu się. Jej założycielem jest lekarz **Jan Zuchowski**. Po 30 – letnim pobycie w Szwecji wrócił do rodzinnego Narola i włączył się w rozległą działalność społeczną. Fundacja swa działalność rozpoczęła w 2000 roku przyznaniem 8 uczniom Szkoły Podstawowej w Narolu /4 dziewczynkom i 4 chłopcom/ pierwszych stypendiów. W kolejnym roku szkolnym stypendia otrzymali również uczniowie gimnazjum w tej miejscowości.



Inicjatywie tej w 2002 roku nadano ramy prawne. Poprzez zarejestrowanie Aktu Notarialnego oraz Statutu utworzono Fundację im. posła RP Jędrzeja Zuchowskiego. W ślad za tym jej założyciel zwrócił się z apelem o tworzenie poprzez darowizny, zapisy, spadki i subwencje majątku Fundacji. Od tego też czasu Narolczanie rozrzucają po Polsce i świecie wspierają tę "fundację stypendialną", napływają dary ze Sztokholmu, Narola, Lubaczowa, Katowic, Toronto, Wrocławia Radomska, Paryża.

Wszystkie środki finansowe Fundacji są gromadzone w Banku Spółdzielczym w Narolu jako kapitał. Stypendia wypłacane są z procentu od kapitału. Bank wspiera również Fundację poprzez wyższe oprocentowanie kapitału i prowadzenie rozliczenia bez prowizji. Aktualny stan kapitału zakładowego Fundacji wynosi 37000 zł.

Stypendia są przyznawane przez Radę Pedagogiczną Szkoły Podstawowej i Gimnazjum w Narolu na jej posiedzeniu kończącym rok szkolny. W 2003 roku otrzymali je: **Joanna Woś, Paulina Wołoszyn, Arkadiusz Krzych, Maciej Jankowski, Aleksandra Niedużak, Magdalena Bundyra, Maciej Dudek, Rafał Hass** z klas IV – VI SP oraz

Damian Brzyski, Jakub Niedużak, Agnieszka Głaz, Katarzyna Woś, Kinga Nowoświat, Ewa Rogala, Łukasz Marek, Wojciech Gelmuda, Paulina Zaborniak, Monika Kosak, Łukasz Mroczek i Marcin Brzyski z dwu klas Gimnazjum. Ponadto najlepsi uczniowie z klasy IV – **Maciej Zdybek, Rafał Lasota, Paulina Cisek i Alicja Adamek** otrzymali nagrody w postaci słowników. W każdej klasie dwie najlepsze uczennice i dwóch najlepszych uczniów otrzymało kwotę w wysokości 100 zł. a uczniowie klasy III Gimnazjum 150 zł. Natomiast uczniowie z wyżej wymienionych klas zajmujący trzecie miejsca otrzymują dyplomy i nagrody książkowe, a uczeń kończący Gimnazjum, osiągający najlepsze wyniki z religii, kultury i tradycji katolickiej na wniosek księdza Dziekana z Narola otrzymuje stypendium im. ks. infułata **Zygmunta Zuchowskiego**. Przyznawanie stypendiów odbywa się uroczystość w obecności fundatora. Dyrektor Gimnazjum i Szkoły Podstawowej wręczają dyplomy, a dyrektor Banku Spółdzielczego wręcza uczniom książeczki czekowe. Warto podkreślić, że każdy uczeń uczący się w tych dwóch szkołach ma równe szanse otrzymania stypendium. Chociaż dominują dzieci z Narola i Lipska, a więc z największych miejscowości, stypendia w ubiegłych latach otrzymała także młodzież z Woli Wielkiej, Chlewisk, Dębin, Płazowa, czy nawet małych Młynek.

Patron Fundacji **Jędrzej Zuchowski** w okresie XX międzywojennego był posłem na Sejm RP oraz wójtem Narola. Za czasów jego urzędowania Narol zmienił swe oblicze. Z jego inicjatywy i dzięki jego staraniom zbudowany został Dom Polski czyli dzisiejszy ratusz, remiza strażacka, która przez 75 lat służyła strażakom i szewcom, kilkukilometrowy odcinek drogi do Młynek a w nich młyn.

O idei Fundacji z wielkim uznaniem wyrażają się nauczyciele i dyrektorzy Gimnazjum oraz Szkoły Podstawowej. Przyznawane stypendia dają olbrzymią satysfakcję uczniom, są bodźcem do rywalizacji w nauce i będą się liczyć jako *merity* we wspólnej Europie. Warto aby narolska Fundacja znalazła naśladowców w Lubaczowie, Cieszanowie, Oleszycach, czy Horyńcu. Wspieranie uczącej się młodzieży to szlachetna misja i kapitał, który procentuje po latach, a dla fundatorów jest źródłem olbrzymiej satysfakcji.

Marian Ważny



„NAD PIĘKNYM MODRYM DUNAJEM” W NAROLU

W niedzielę 4 stycznia br. o godz. 18 w Kościele Parafialnym w Narolu odbył się koncert noworoczny w wykonaniu Kwartetu „Prima Vista”, którego członkowie należą do znanej w Polsce i poza jej granicami - Polskiej Orkiestry Kameralnej – „Simfonia Varsovia”.

Dlaczego w Narolu?

Dlatego, że w Narolu Feliks Antoni Łoś /wojewoda pomorski w latach «779 – 1790/ wybudował w latach 1790 – 1804 klasycystyczny kościół jednonawowy o doskonałej wprost akustyce. Świątynia ta została spalona przez cofające się wojska austriackie w 1914 roku. Pozostały tylko mury z wierzą. Wkrótce jednak został odbudowany.

Anekdota mówi, że główny majster do odbudowania sklepienia i konstrukcji dachu przyjechał ze Lwowa i przez 10 dni kazał chłopom tylko przycinać bale oraz nacinać czopy, a nie pozwalał wciągać ich na mur. Pod koniec tygodnia chłopci zagrozili buntem!! W następnym tygodniu konstrukcję postawiono w 3 dni.

Dlatego w Narolu, że ks. Dziekan życzy nam tej wspaniałej „sali koncertowej”. Burmistrz wspiera finansowo a „spiritus movens” tych koncertów prof. Władysław Kłosiewicz, wirtuoz klawesynista, zaprasza na nie artystów najwyższej klasy.

Profesor z wielkim trudem odbudowuje nasz piękny pałac, spalony 12.II. 1945 r., przed którym w wieczornej scenerii, na dawnym gazonie odbyły się już w 2003 dwa koncerty. podświetlenie okien pałacu oraz zewnętrznej elewacji sprawia wrażenie, że pałac ożył, a sceneria była piękniejsza niż na niejednym zagranicznym pokazie „Światła i dźwięku”.

Kościół, ze względu na swą wspaniałą akustykę, jest ulubionym miejscem profesora Kłosiewicza, w którym często dokonuje on nagrań kompozycji klawesynowych /nawet do 3 w nocy/ Po koncertach Profesora nabyć je można na płytach CD.

W poprzednim koncercie w ub. roku zaszczylił nas swym przyjazdem i wspaniałym wykonaniem „Czterech pór roku” Antonio Vivaldiego – Konstanty Andrzej Kulka. On nie grał na skrzypcach – jego skrzypce śpiewały!

Witając publiczność II skrzypek Józef Kolinek oznajmił, że członkowie kwartetu polubili Narol, doskonałą akustykę kościoła i publiczność. Program obecnego Koncertu Noworocznego nawiązuje do tradycyjnych koncertów w Operze wiedeńskiej, bowiem oba miasta łączy wspólnie nam kiedyś – „miłościwie panujący”... Franciszek.

Koncert który rozpoczął walc Johanna Straussa „Nad pięknym modrym Dunajem” był zdominowany muzyką tego kompozytora. Kwartet wykonał także przepiękną „Serenadę” Franciszka Schuberta pełną nostalgii i zadumy – *jakby opowieści o czymś co było...?.. kiedy...? gdzie...? o czasie co tak szybko..* a zaraz po tym usłyszeliśmy słynną „Habanerę” z opery „Carmen” Georga Bizeta. Z klasyki amerykańskiej usłyszeliśmy utwory Georga Gershwinia np. „The man I love” D. Elingtona oraz fragmenty muzyki z filmu „New York, New York” i „Żądło”.

W zakończeniu nie zabrakło pięknego walca Józefa Ivanovica „Fale Dunaju” oraz polki na skrzypce bez smyczka „Pizzicato- Polka” Johanna Straussa a w finale porywającego marsza Radetzkyego. Współbrzmiał on z oklaskami publiczności, zupełnie podobnie jak w Wiedniu czy Warszawie co można było zaledwie dwa dni wcześniej zobaczyć w TV. W Narolu są planowane następne imprezy, inwestycje i atrakcje turystyczne ale o tym może już w następnej korespondencji.

Lucyna Żuchowska

KRONIKA POLICYJNA



13 – 14 luty

W Narolu w bloku mieszkalnym przy ulicy Sobieskiego nieznani sprawcy dokonali włamania do piwnicy Alicji W. z której dokonali kradzieży telewizora, laptopa, wieży stereofonicznej i grzejnika elektrycznego.

Od 26.07.2002 do 16.03. 2004 roku Danuta H. z Lubaczowa przez obejście licznika pobierała gaz i Karpacką Spółkę Gazową oszukała na sumę 4 tys. zł.

15 luty

W Lubaczowie w bloku nr 2 na Osiedlu Jagiellonów nieznany sprawca włamał się do piwnicy Eugeniusza F. z której skradł sprzęt sportowy wartości 150 zł.

16 luty

W Lubaczowie patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał kierowcę samochodu ciężarowego „Star”, który po przebadaniu miał we krwi 0,67 promila alkoholu.

9- 16 luty

W Białach nieznani sprawcy dokonali kradzieży 750 m przewodu z linii elektrycznej.

17 luty

Na trasie Cieszanów – Lubliniec do kontroli drogowej przez patrol policyjny zatrzymany został kierujący zaprzęgiem konnym woźnica Janusz M. z Cieszanowa, który po przebadaniu miał we krwi 3,15 promila alkoholu.

18 – 19 luty

W Baszni Dolnej nieznani sprawcy dokonali włamania do Zespołu Szkół. Z sekretariatu i gabinetu dyrektora skradli 550 zł, dyktafon oraz dysk komputera.

Patrol policyjny zatrzymał Tadeusza J. i Andrzeja K. z Dachnowa na kradzieży drewna modrzewiowego wartości 219 zł.

20 luty

W Lubaczowie z samochodu Fiat 126p, którym Iwona i Zofia Ś. wyruszyły na zakupy przed marketem „Biedronka” nieznany sprawca skradł torebkę damską wraz z dokumentami i sumą 40 zł.

25 luty

W Ułazowie spaliła się stodoła. Jej właściciel Zdzisław P. poniósł straty w wysokości 35 tys. zł. Stodoła spaliła się również Stanisławie O. w Cewkowie. /straty – 20 tys. zł./

W Cieszanowie patrol policyjny zatrzymał kierowcę Wolvo Tadeusz P., który po przebadaniu miał we krwi 1,07 promila alkoholu.

4 marca

W Starym Siole patrol policyjny zatrzymał rowerzystę Adama P. który po przebadaniu miał we krwi 2,31 promila alkoholu.

6 marca

Ze szpitala w Lubaczowie nieznany sprawca Marii K. z Załuża i Janinie W z Lipska skradł torebki wraz z portfelami, dokumentami, pieniędzmi 400 i 300 zł, i kartą bankomatową.

8 marca

W Starym Dzikowie nieletni Wojciech M. nagle wpadł pod samochód doznając złamania nogi.

W Uszkowcach miał miejsce pożar budynku gospodarczego. Właściciel Stanisław S. poniósł straty w wysokości 5 tys. zł.

9 marca

Dwóch mieszkańców Lubaczowa włamało się do wiaty handlowej Zenona W. usytuowanej przy ul. Św. Anny. Po wyrwaniu kłodek weszli do środka i skradli lampy halogenowe i liczyldo

Wartość skradzionych rzeczy – 200 zł.

Rafał J. z Wólki Krowickiej dokonał wyrębu i kradzieży drewna wartości 119 zł.

10 marca

Mieszkaniec Zabiałej Kazimierz S. usiłował na szkodę Nadleśnictwa w Oleszycach dokonać kradzieży drewna dębowego wartości 250 zł

W Oleszycach Wiesław K. kierujący Peugeotem potrafił pieszą Helenę K. która doznała złamania nogi..

12 marca

W Baszni Dolnej patrol policyjny zatrzymał do kontroli drogowej kierowcę ciągnika, który po przebadaniu miał we krwi 1,33 promila alkoholu.

W Lubaczowie na ulicy Kościuszki samochód Renault potrafił mieszkankę Lubaczowa Zofię G., która doznała ogólnych potłuczeń ciała..

14 marca

W Oleszycach o godz. 22 na ulicy 3 Maja patrol policyjny zatrzymał do kontroli drogowej kierowcę BMW. Okazało się, że po przebadaniu miał on we krwi 1,79 promila alkoholu.

Sprostowanie

Informacja zamieszczona w Kronice Policyjnej (Kresowiak nr 1) że uczniowie Bartosz M. Michał Z., Mateusz O. i Mateusz M. posiadali spirytus i różne gatunki papierosów bez akcyzy była nieścisła. Okazało się że towar ten w trakcie przeszukania znaleziono u Ukrainki. Handlarka ta sprzedała go wyżej wymienionym uczniom którzy go tylko spożyli.

PEDAGOG Z MARZENIAMI

Justyna Wit należy do tych pedagogów, dla których szkoła jest treścią życia. Pełni funkcję dyrektora Szkoły Podstawowej w Oleszycach. Była jej uczennicą, a później przez szereg lat nauczycielką.

Dzieciństwo spędziła w Oleszycach. Tu jest jej rodzinny dom, w którym wychowała się razem z czterema starszymi braćmi. Wprawdzie mama, jak i ojciec byli urzędnikami, ale prowadzili gospodarstwo rolne, do pracy w którym od najmłodszych lat włączali swoje dzieci. Oczywiście nauka zawsze była na pierwszym planie. Nie przypadkowo po skończeniu Liceum Ogólnokształcącego w Lubaczowie trzej bracia Justyny studiują na Akademii Medycznej w Lublinie, czwarty na Politechnice Rzeszowskiej, a ona sama w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Rzeszowie. Kształcąc się postanawia odciążyć budżet rodziców i samodzielnie zdobywa środki na utrzymanie; udziela korepetycji z matematyki oraz pracuje w Studenckiej Spółdzielni Pracy „Rzech”. Natomiast przemożna potrzeba jak najszybszego sprawdzenia się w roli nauczyciela powoduje, że Justyna Wit po półmetku podejmuje pracę w Szkole Podstawowej Nr 24 w Rzeszowie. Tutaj budząc w swoich dzieciach z „zerówki” zadziwienie i zachwyt nad otaczającym je światem znalazła swoje miejsce na ziemi.

W 1991 roku po obronie pracy magisterskiej otrzymuje propozycję pracy w SP Nr 27 w Rzeszowie. Justyna pragnie jednak być bliżej rodzinnych stron. Składa więc podanie do SP w Oleszycach i zostaje przyjęta do pracy na stanowisku nauczyciela matematyki.

Matematyka była jej wielką pasją już od pierwszych lat szkolnych. I tak też w swojej pracy stawia sobie za cel - wbrew stereotypowym przekonaniom, że matematyka jest przedmiotem tylko dla „wybrańców” - przekonać swoich uczniów, idąc za słowami Euklidesa, że „**Matematyka jest drogą nie tylko dla królów**”.

Niezależnie od nauczania matematyki pragnie mieć wpływ na szkolną rzeczywistość, na kształtowanie osobowości uczniów i ich społecznych postaw. Włącza się więc w działalność społeczną. Obejmuje opiekę nad samorządem uczniowskim. Uwalnia u uczniów inicjatywę, chęć do działania, ponoszenia ryzyka i odpowiedzialności. Jest twórcą i organizatorem koncertu szkolnego „Śpiewać każdy może”, do udziału w którym zaprosiła uczniów z wszystkich szkół gminy Oleszyce. Włączyła się do akcji Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy, organizując kwestę uliczną oraz koncert. Współpracuje z Fundacją Wszystko dla Dzieci, pomagając osobom niepełnosprawnym w zakresie rehabilitacji narządów ruchu oraz górnych dróg oddechowych.

Zdaje sobie sprawę, że we współczesnej szkole, aby profesjonalnie pełnić swoje obowiązki i osiągać sukcesy dydaktyczne, należy ciągle podnosić swoje kwalifikacje. W 1997 roku podejmuje studia podyplomowe z informatyki. Zdobyta wiedza dała jej m.in. możliwość przekonania dyrektora szkoły do wzięcia udziału w programie „Pracownia internetowa w każdej gminie”, dzięki któremu placówka taką pracownię otrzymała.

W ogłoszonym konkursie - wiosną 1999 roku - na stanowisko dyrektora widzi możliwość wcielenia w życie swoich marzeń. Pokonując trzy rywalki konkurs wygrywa. Był to - jak mówi - skok w głęboką wodę. Urzędowanie rozpoczyna w nader trudnych warunkach. Była jedną z najmłodszych w szkole i nie od razu starsi nauczyciele w pełni ją zaakceptowali. Ale stosunkowo szybko zdobyła sobie uznanie i autorytet. Wykazała się konsekwencją. Jest obiektywna i potrafi docenić ludzi, którzy są zaangażowani w pracę szkoły.

Szkoła nosi imię Jana Pawła II. Taki patron szczególnie zobowiązuje. Justyna Wit podjęła inicjatywę współpracy ze szkołami, których patronem jest również papież Jan Paweł II.

W maju 2000 roku organizuje I Festiwal Piosenki Turystyczno - Religijnej Szkół im. Jana Pawła II Województwa Podkarpackiego. Festiwal spotkał się z bardzo ciepłym przyjęciem uczestników i spo-

łeczności Oleszyc, co skłoniło dyrektorkę do kolejnych edycji festiwalu. I tak w maju 2004 roku już po raz piąty rozbrzmiewać będzie w Szkole Podstawowej w Oleszycach piosenka turystyczna i religijna w wykonaniu dzieci z całego Podkarpacia.

Wyjątkowo bliskie są jej losy niepełnosprawnych. Jest organi-



zატorem spotkań dla dzieci pokrzywdzonych przez los z terenu całej gminy, w tym przygotowywane są paczki świąteczne połączone z kwestowaniem na ten cel, odbywają się spotkania opłatkowe wraz z zabawą karnawałową oraz zabawa z okazji Dnia Dziecka. A w ramach programu Pajacyk z Polskiej Akcji Humanitarnej przez dwa ubiegłe lata organizowała dożywianie dla najbardziej potrzebujących dzieci.

Justyna Wit mimo licznych obowiązków znajduje czas na bogate życie wewnętrzne. Od wielu lat prowadzi pamiętnik, w którym zawiera spostrzeżenia o czasie, który jest jej dany. O napotkanych na swej drodze „pejzażach ludzkich”. Niekiedy myśli i spostrzeżenia układają się w wiersze, które chowa głęboko w szufladzie.

Od kiedy wiem, że jesteś

Wszystko mieni się tysiącem barw

I już tęczy za mało na niebie, rozsianej wśród kropli miliona

I słońca promieni w tanecznym splocie złączonym

I już echa za mało w bezkresie przestrzeni wśród gór, zastygłych w swej wędrówce do gwiazd

I już ciebie za mało

Tak i mocne i słabe wydają się me ramiona, które ukołysać cię chcą do snu.

Szczególnie bliska jest jej piosenka i może dlatego zawsze jest dusza towarzystwa.

Sprawdżaniem jej siły woli był wypadek i operacja, któremu uległa cztery lata temu. Do zdrowia wraca wówczas pod uważnym okiem rodziców i braci. Poważna kontuzja oraz 7 miesięczna nieobecność w pracy nie były przeszkodą w kontaktach ze szkołą. Już dwa miesiące po operacji bawi się z dziećmi podczas koncertu WOŚP, a chwilę później z dziećmi niepełnosprawnymi na zabawie karnawałowej. I aby być w dobrej kondycji jest w ciągłym ruchu. W nocy śni, że jak dawniej biegnie przed siebie, a to jest faktycznie możliwe tylko we snach.

Wielu odnosi się do niej jak do nieszkodliwego marzyciela, który kiedyś zawęzi swój widnokrąg do spraw wymiernych w codziennym doświadczeniu. Dlaczego? Bo wierzy w radość, radość każdego momentu. Każdego czasu, każdego wschodu i zachodu słońca, w radość każdej chwili. Wierzy, że szkoła i nauka ubrana w pokorę czyni ludzi mądrymi, uczy dobra i piękna. Wierzy, że bogactwo musi być najpierw w sercu, a potem w kieszeni.

To optymistyczne, że w czasach egoizmu, korupcji, zabiegami tylko o dobra materialne, znajdują się wśród nauczycieli ludzie, którzy jeszcze wierzą w ideały, w potrzebę pracy nad sobą. I do tych wartości potrafią przekonywać innych.

Marek Wrzos

GMINY ZA MŁYNAMI

Idea budowy nowoczesnego, spełniającego wszelkie wymogi unijne składowiska na odpady, nie znajduje w naszym powiecie zrozumienia u wójtów i burmistrzów. Górę wzięła strategia zepchnięcia tego problemu poza własne podwórko, a więc wywożenia śmieci poza powiat i to aż do składowiska w Młynach koło Radymna. Tymczasem odpowiadający w starostwie za ochronę środowiska Jerzy Zając przestrzega, że kosztta przyjmowania odpadów w Młynach będą w kolejnych latach sukcesywnie rosły. Przedsiębiorstwo to bowiem będzie musiało przeprowadzać rekultywację terenu /odpadów/ i prace adaptacyjne z tym związane. Twierdzi też, że składowisko to już jest technologicznie przestarzałe i nie spełnia wymogów Unii Europejskiej. Nie jest tu prowadzona selekcja odpadów a procesy technologiczne sprowadzają się w zasadzie tylko do ich ubijania. Ponadto już w nieodległej perspektywie budowana będzie autostrada do Korczowej i wówczas wysypisko w Młynach znajdzie się po drugiej stronie powiatu lubaczowskiego. W tych warunkach trasa wywozu odpadów jeszcze bardziej by się wydłużyła i tym samym transport odpadów byłby droższy.

Argumenty te zaczynają również trafiać do przekonania radnych. Nie przypadkowo więc na ostatniej sesji Rady Miasta Lubaczowa doszło do pierwszego starcia w tej kwestii. Otóż delegaci miasta Lubaczowa do Związku Gmin Ziemi Lubaczowskiej, co jest zrozumiałe, zagłosowali za odrzuceniem powiatowego pomysłu na budowę własnego składowiska na Futorach. Argumentowano, że inwestycja ta byłaby ekonomicznie nieopłacalna i kosztowna. Obecny na sesji Zdzisław Zadworny – przewodniczący zgromadzenia związku, twierdził, że w sytuacji gdy Narol ma własne wysypisko, a Wielkie Oczy, ze względu na bliskość korzystają z Młynów, cały ciężar inwestycji musiałby na swoje barki wziąć pozostałe gminy. Ponadto jego zdaniem do rentowności wysypiska niezbędny jest odbiór śmieci od co najmniej 100 tysięcy mieszkańców. Tymczasem na terenie działania wysypiska pozostałoby ich niespełna 50 tysięcy.

Powyższego stanowiska nie podzielił obecny na sesji Jerzy Zając, który ostrzegł, że uzależnienie się od jednego odbiorcy śmieci w niedługim czasie będzie oznaczać znaczny wzrost opłat od mieszkańców gdyż właściciele składowiska w Młynach będzie wliczać w cenę odbioru kosztta jego niezbędnych modernizacji. Symptomatyczne jest to – twierdzi Jerzy Zając, – że niektórzy dotychczasowi użytkownicy wysypiska już rozważają z niego rezygnację. Oto na rejonowej naradzie z udziałem starostów z Jarosławia i Lubaczowa, przedstawiciela prezydenta Przemysła, burmistrzów Łańcuta, Przeworska, Radymna, gospodarz spotkania – burmistrz Jarosławia zgłosił propozycję budowy składowiska w pobliżu swego miasta.

Na sesji przewodniczący rady Zdzisław Cioch zakomunikował, że **podpis władz miasta pod decyzją o rezygnacji z budowy wysypiska na Futorach został złożony bez konsultacji z radą, i w związku z powyższym radni nie zamierzają, bez dogłębnego roz-**

poznania, firmować decyzji burmistrza. W skierowanym do wszystkich burmistrzów, wójtów i przewodniczących rad piśmie, Rada Miejska w Lubaczowie apeluje o podjęcie wspólnych działań na rzecz budowy wysypiska w Futorach. Zdaniem rady dowożenie nieczystości do składowiska w Młynach będzie nieekonomiczna dla każdej z gmin z uwagi na znaczną odległość, co spowoduje, że dotychczasowa opłata, np. za jeden kubeł śmieci – 15 zł miesięcznie wzrośnie.

Ponadto przewodniczący Rady zasugerował odwołanie z władz związku gmin wiceburmistrza Krzysztofa Szpyta reprezentującego stanowisko swego zwierzchnika. Wywołało to sprzeciw burmistrza Janusza Waldemara Zubrzyckiego, który oświadczył, że w przypadku wycofania jego zastępcy ze Zgromadzenia Związku Gmin, on jako prezes zarządu, złoży rezygnację. Decyzje w tej sprawie odłożono do następnej sesji rady miasta.

Nie da się ukryć, że gminy są niechętne budowie wspólnego wysypiska. Wyolbrzymiane są przeszkody, przede wszystkim finansowe. Koszty jego budowy zawyżane są nawet do 20 milionów zł. Pada argumentacja, że gminy nie stać na finansowanie tak potężnej inwestycji. Z kolei Jerzy Zając przypomina, że aż 75% środków na budowę wysypiska otrzymalibyśmy z Unii Europejskiej. Z kolei nawet pozostała suma 25% mogłaby być dofinansowana częściowo umarżalnym kredytem, czyli faktyczny udział gmin w tym przedsięwzięciu byłby znikomy. Przykładem w tym względzie mogą też być inne powiaty. Oto grudniu ub. roku w powiecie rypińskim /woj. kujawsko pomorskie/ Związek Gmin oddał do użytku w pełni nowoczesne składowisko, którego koszt budowy wyniósł tylko 9 milionów zł.

Zrozumiała jest niechęć burmistrzów do tego przedsięwzięcia. Wiadomo budowa własnego składowiska wymagałaby ich dużego zaangażowania, zabiegów organizacyjnych, nawet odwagi. A podejmując decyzje wywózki odpadów poza powiat ma się problem z głową.

Od wóldarzy gmin mamy jednak prawo wymagać myślenia i działań w kategoriach interesu społeczności które reprezentują. Nie sztuka mówić o potrzebie podejmowania w ramach związku gmin wspólnych przedsięwzięć. Sztuka jest zabrać się z determinacją za ich realizację. Budowa wspólnego składowiska to swoisty test dla burmistrzów, to egzamin z odwagi, horyzontów myślenia, talentów organizacyjnych. Powinno więc im zależeć aby wynik tego sprawdzianu był dla nich pozytywny. W przeciwnym wypadku, w odpowiednim czasie, wyborcy im tego nie zapomną.

Marian Ważny

V GIMNAZJADA POWIATU LUBACZOWSKIEGO

W ubiegłą sobotę 20 marca br. w cieszanowskiej hali sportowej odbyła się V Gimnazjada Powiatu Lubaczowskiego w halowej piłce nożnej. Do turnieju zgłosiło się 12 drużyn z całego powiatu lubaczowskiego:

Cewków, Dachnów, Lubliniec Nowy, Cieszanów, Wólka Krowicka, Łukawiec, Oleszyce, Basznia Dolna, Ruda Różaniecka, Narol, Wielkie Oczy, Lubaczów. Zespoły zostały podzielone na dwie grupy, z których do finału wchodziły dwie najlepsze i tak z grupy I weszło gimnazjum z Cewkowa i Rudy Różanieckiej a z grupy II Gimnazjum Nr 1 w Lubaczowie i Nowy Lubliniec. Ostatecznie po bardzo emocjonujących meczach finałowych:

Lubaczów Nr 1 – Cewków (4:0),

Ruda Różaniecka-Lubliniec Nowy (0:2)

Kolejność końcowa przedstawiła się następująco:

I miejsce Gimnazjum Nr 1 w Lubaczowie,

II miejsce Gimnazjum w Cewkowie,

III miejsce Gimnazjum Nowy Lubliniec,

IV miejsce Gimnazjum Ruda Różaniecka

Dla pierwszych czterech drużyn organizator imprezy Ośrodek Kultury w Cieszanowie przewidział puchary, dyplomy i nagrody rzeczowe a dla pozostałych drużyn dyplomy okolicznościowe i nagrody rzeczowe. W turnieju brało udział ponad 120 młodych piłkarzy, wszyscy oni ugoszczeni zostali gorącą i bardzo smaczną zupą przygotowaną przez organizatora. Mecze sędziowali mgr **Krzysztof Misztal** i mgr **Dariusz Stec**. Opiekę medyczną sprawowała Pani **Alicja Zaborniak**. Swoją obecnością turniej zaszczylicili Pan Z-ca burmistrza MiG Cieszanów mgr **Wiesław Kudyba**, Przewodniczący Rady Powiatu Pan mgr **Zbigniew Wróbel**, Pan Dyrektor ZEAS w Cieszanowie mgr **Andrzej Szymanowski** oraz Pan **Andrzej Gryniiewicz** z Powiatowego Centrum Kultury i Sportu w Lubaczowie. Dyrektor Ośrodka Kultury w Lubaczowie Wojciech Świzdor organizator imprezy składa podziękowanie dyrekcji Zespołu Szkół w Cieszanowie i kierownikowi Hali sportowej w Cieszanowie za pomoc w organizacji imprezy.

Wojciech Świzdor

KRESOWIAK GALICYJSKI. Adres redakcji: 37-611 Cieszanów, ul. Leśna 9, tel. 632 32 45.
Wydawca: Agencja Reklamowo-Marketingowa „OPINIA”, Rzeszów, ul. Zbyszewskiego 8/25
 Red. naczelny: Marian Ważny. Zastępca red. naczelnego: Lidia Świder
 Współpracują: Augustyn Baran, Waldemar Bałda, Krzysztof Młodowiec, Adam i Eugeniusz Szajowcy, Piotr Zaborniak, Bogdan Lisze. e-mail: kresowiakgalicyjski@wp.pl
 Prenumeratę Kresowian Galicyjskiego przyjmują jednostki „Ruch” S.A.
Druk: Wydawnictwo Oświatowe FOSZE, ul. Ofiar Katynia 15, 35-209 Rzeszów, e-mail: fosze@fosze.com.pl, www.fosze.com.pl

BITWA POD KOBYŁANKĄ (cz. I)

W kolejną rocznicę wydarzeń powstania styczniowego 1863 r., przyjrzyjmy się bitwie, którą z rzadka źródła określają jako "Bitwę w lesie głuchowskim", nieco częściej jako "Bitwę pod Tepilami", a zdecydowana większość źródeł nazywa ją "Bitwą pod Kobylanką". Tą ostatnią wersję jako najbardziej swojską i naszą, najbardziej lubimy, jesteśmy do niej przyzwyczajeni i najbardziej się z nią identyfikujemy.



Gen. Antoni Jeziorański

Rok 1863... W Galicji Wschodniej gen. Józef Wysocki miał skoncentrować siły dla wspomżenia powstania na Ukrainie, zarazem jednak miał zasilić powstanie w Lubelskiem. Będąc dowódcą nie największego lotu, coraz to zmieniał decyzje i w rezultacie nie wspomógł ani Rusi, ani Lubelskiego.

Dlaczego akurat Lubelskiego... Od początku powstania dążono do całkowitego opanowania Lubelszczyzny i przekształcenia jej w bazę organizacyjną dla przyszłej

regularnej armii powstańczej. Dogodne warunki naturalne, patriotyczne nastawienie ludności, wszystko to sprzyjało zamiarom. Zalesione, pełne pagórków okolice Parczewa, Lubartowa i Łęcznej sprzyjały zakładaniu obozowisk i zasadzkom. Dalej na południe, pomiędzy Bugiem a Wieprzem były podobnie ukształtowane okolice Chełma, Krasnegostawu i Zamościa a za Wieprzem Janowa i Kraśnika. Tereny te ciągnęły się aż do granicy z Galicją, a stąd już mogły nadchodzić powstańcze uzupełnienia. W Lubelskie ściągano oddziały litewskie i podlaskie a od marca do maja słusznie oczekiwano także pomocy oddziałów z Galicji.

Podlasie prze do walki. W Lubelskiem również widziano zapał i entuzjazm młodzieży, ale też zauważano kompletny brak uzbrojenia i przygotowania do walki. Decyzją Komitetu Centralnego Narodowego, dowództwo nad siłami zbrojnymi na tym terenie obejmuje dotychczasowy komisarz Leon Frankowski. Przeciwno powstańcom wyrusza z Lublina rosyjski dowódca ppłk Miednikow [spotkamy go jeszcze potem w naszych stronach, pod Kobylanką]. 8 II pod Słubczą i potem pod Sandomierzem, w starciu z Miednikowem kwiat młodzieży lubelskiej i puławskiej doznaje klęski, wielu zginęło, inni dostali się do niewoli lub zostali rozproszeni. Poszły również w rozsypkę lubelskie oddziały Neczaja i Bohdanowicza (22 i 26 II). Mimo tych niepowodzeń, wiosną 1863 r. tworzyły się na Lubelszczyźnie nowe partie powstańcze, m.in. gen. Michała Kruka Heydenreicha i płk. Marcina Borelowskiego "Lelewela".

Po styczniowym zrywie, lutowych wydarzeniach jw. i in. wypadkach w Tomaszowie, Zwierzyńcu i okolicach Tarnobrodu, powstanie w południowo-zachodniej guberni lubelskiej przygasło. Marco wy upadek dyktatora powstania Langiewicza (18 III Grochowiska,

19 III rozproszenie oddziału), już tylko potwierdził słuszność rozumowania w wygasaniu powstańczego zapału. Należało coś uczynić, i... uczyniono.

Pierwszym oddziałem z galicyjskiej formacji komitetu lwowskiego "białych" kierowanego przez księcia Adam Sapiełę, był ok. 400 osobowy oddział oddany pod dowództwo płk. Leonowi Czechowskiemu. 15 III oddział wkroczył do powiatu zamojskiego, gdzie "pokręciwszy się" po terenie (Huta Krzeszowska, Ciosmy, Banachy), zawrócił, nie dokonując niczego, co było mu poruczone. Miała to być istotna militarnie wyprawa w Lubelskie, a oddział stoczył jedynie parę potyczek nad samą granicą i po ok. 10. dniach cofnął się za kordon tracąc broń i ekwipunek przejęty przez Austriaków. W oddziale tym walczył m.in. Franciszek Szubartowski (lat 21), późniejszy uczestnik bitwy pod Kobylanką (pomnik nagrobny na cmentarzu w Cieszanowie).

Drugim oddziałem wspomagającym miał być oddział Jeziorańskiego... i był, ale zanim dowiemy się jak do tego doszło, wróćmy do 22 II 1863 r., kiedy to w innym miejscu, pułkownik Antoni Jeziorański, otrzymuje rozkaz połączenia swego oddziału (wycofującego się z Rawskiego na południe), z oddziałem Mariana Langiewicza. Podporządkowanie nastąpiło 22 III w Małogoszczy na skutek czego siły Langiewicza wzrosły do 2600 ludzi. Następują kolejne bitwy i utarczki z Rosjanami, m.in.: pod Małogoszczą (24 II), Pieskową Skalą (4 III) i Skalą (5 III). 11 III w Goszczy Marian Langiewicz obejmuje dyktaturę powstania a 12 III składa na kolejnym postoju w Sosnowce, uroczystą przysięgę. Ofiarowanie i przyjęcie dyktatury w Goszczy, odbyło się w obecności Jeziorańskiego i kilku innych oficerów.

Bezpośredni podkomendni Langiewicza: Antoni Jeziorański, Aleksander Waligórski, Józef Śmiechowski [tych trzech generałów spotkamy potem pod Kobylanką], nieco intrygowali przeciw dyktatorowi, zdając sobie sprawę, że niemal trzytyśięczny ocięzają i niedobrojni oddział skazany jest na porażkę, jeśli nie zostanie podzielony na mniejsze. I tak też się stało. W pewnym momencie szansa ocalenia istniała jeszcze w przebiegu między kolumnami przeciwnika w Góry Świętokrzyskie. Kolejne bitwy stoczono jeszcze pod Chroberzem (17 III) i Grochowiskami (18 III), w których walczył m.in. późniejszy uczestnik bitwy pod Kobylanką Józef Tylczak Łucki, lat 38 (pomnik na cmentarzu w Cieszanowie). Dnia następnego Langiewicz pozostawiając dowództwo Śmiechowskiemu, z częścią sztabu przedostał się na południe, poprzez Wiślicę do granicy z Galicją i przekraczając ją znalazł się (również i Jeziorański) w Krakowie.

Jeziorańskiego nie pozostawiono na długo w bezczynności. Czeką go nowe wyzwania. Było naturalnym, że właśnie ten bohater spod Rawy, niedawny ambitny podkomendny Langiewicza, niebawem wyruszy z nowym, ok. 800 osobowym oddziałem w Lubelskie. Z dniem 26 III 1863 r. Antoni Jeziorański w randze generała zostaje mianowany Naczelnikiem Siły Zbrojnej Województwa Lubelskiego. Wesprzeć miał go "Lelewel", który już 8 III przekroczył granicę galicyjską z 300. ludźmi koło Tarnobrodu. [Co było dalej...- cdn.]



Pieczęć gen. Antoniego Jeziorańskiego, średnica oryginału 34 mm

KONSTANTA HORYNIECKA



LISTY



Wiele się na świecie zmienia, ale niektóre sprawy są wieczne;

każdy o tym wie. Czy jednak za coś trwałego i niezmiennego uznać można "podwoły", oczekujące na stacji Horyniec przyjazdu pociągów - a raczej podróżujących nimi kuracjuszy?

Pewnie nie - ale przyjemnie przecież pomyśleć, że to jedna z tych ładnych tradycji, z których składa się uroda naszego świata... Tym bardziej, iż taki wniosek można uzasadnić: że mikrobusy z logo uzdrowiska na drzwiach, parkujące na stacyjnym placu, to w prostej linii kontynuacja niegdyś furmanek, dorożek czy fiaków, którymi stali mieszkańcy Horyńca dorabiali sobie, wożąc gości zdroju wprost z wagonów do zamówionych wcześniej wilegiatur.

Zwolennicy wypoczynku w sąsiedztwie horynieckich krynic, wierzący w zbawienne działanie siarkowonnych wód mogli korzystać z wygody dojazdu koleją żelazną od 6 lipca 1884 roku, czyli od dnia, w którym trasę Munina - Oleszyce - Lubaczów - Rawa Ruska przemierzył pierwszy pociąg. Jeździli tak przez lata, przez dziesięciolecia; dopóki kolej królowała pośród wszystkich środków lokomocji jako przewoźnik najrzetelniejszy, najbezpieczniejszy, najszybszy i najbardziej komfortowy. I choć ostatnimi laty preferencje się zmieniają, to jednak uzdrowisko stale wysyła swoje auta po zapowiadanych gości.

Najgorsze, że szefowie Polskich Kolei Państwowych, ewidentnie lekceważący potrzeby maluczkich i przedkładający nad czynienie im zadość utrzymywanie jedynie dochodowych szybkich pociągów między wielkimi miastami, raz po raz zapowiadają, że zlikwidują kursy sławnego "bimbaja", pociągu, znanego i bliskiego całym pokoleniom mieszkańców powiatu lubaczowskiego. Gdyby tak się stało, szkoda byłaby niepowetowana: bo czy nie wystarczyło, że po upowskich atakach trzeba było odbudowywać ze zgliszcz stacyjne obiekty, że z żelaznych szlaków zniknęły zrosnięte z nimi przez wiele lat stateczne parowozy, że zaprzężone w konie furmanki, dorożki czy fiakry zastąpione zostały samochodami? Czy naprawdę wszystko, co tradycyjne, musi ustąpić pola wolnej od sentymentów nowoczesności? Czy już nie ma miejsca na - używając pięknego słowa z epoki powstawania horynieckiej stacji - żadną konstantę?

(wald)

Fot. autor



Szczecin 4 marca 2004.

Na pomoc Ziemi Lubaczowskiej!

W powiecie lubaczowskim mamy 6 tysięcy bezrobotnych, to jest prawie tyle co dywizja wojska! To jest zgroza i koszmar tych zwariowanych czasów. Może trzeba społeczeństwu bliżej się temu przyjrzeć

Były różne kryzysy gospodarcze ale Kraj zawsze z tego wychodził. Wygląda to jak przed końcem świata. W latach trzydziestych II Rzeczypospolitej też było bezrobocie. Kraj był zniszczony prawie kompletnie przez cztery lata wojny. Nie było wtedy traktorów i kombajnów. Ziemia w powiecie lubaczowskim uprawiana była tylko ręcznie. Wszystko jednak było w porę obsiane i zebrane. Nie było żadnych odlogów. Ludzie obrobili swoje i jeszcze chodzili na zarobek. O pracę było bardzo ciężko i może dlatego podejście do niej było wówczas trochę inne. Ludzie brali niemal każdą pracę

Trzeba przyznać, że w okresie przedwojennym ludzi zaangażowanych na rzecz miasta było więcej. Pamiętam, że przed wojną burmistrz Lubaczowa Mazurkiewicz zrzekł się pensji na rzecz magistratu a dlatego, że miał już swoją trafikę /sklep tytoniowy i to mu wystarczało/..

W latach II wojny światowej żyło się tak aby przeżyć. Dlatego nawet się kradło.

Okres powojenny na Ziemi lubaczowskiej był odrabianiem zaległości w gospodarce, a w przypadku mojego pokolenia w nauce. Wiemy, że po wojnie w Polsce i na świecie nastąpił niebywały postęp techniczny i gospodarczy. Widać to było wyraźnie nawet w okresie peerelowskim. Niestety obecnie niemal cały dorobek gospodarczy zamiast się pomnażać, szybko niszczeje. Pola są nie uprawiane, łąki nie koszone, bydlę jest likwidowane a zakłady lubaczowskie zamykane Horror!

Ta sama Ziemia lubaczowska przez wieki żywiła i dawała pracę. Teraz słyszę, że chcą z kolei zamknąć mleczarnię! To wygląda na kolejny rozbiór Polski. Ja nie widzę i nie słyszę żadnego odzewu na wspomniane tematy ze strony parlamentarzystów z Podkarpacia i wszelkich władz samorządowych. Nie widać żadnej aktywizacji tego powiatu. Brakuje nam patriotów lokalnych. aby coś dobrego zrobić do spółki z sąsiadem tuż za granicą. Mam nadzieję, że jakiś pozytywny odzew będzie.

Z poważaniem

Marian Zathay

Szanowna Redakcja Kresowianka Galicyjskiego!

Jest rok 2003. Patrę i oczom nie wierzę. jeszcze przed referendum, a Europa dotarła do Narola od tej najlepszej strony. W oknie Urzędu Miasta i gminy rozkłady wszystkich możliwych linii autobusowych przejeżdżających przez Narol i jeszcze ponadto godziny odjazdów pociągów z najbliższej stacji kolejowej tj. z Bełza.

Nie muszę już z latarką wspinać się na ławkę w ciemnej wiacie autobusowego przystanku, by odczytać wypisane wysoko drobnym maczkiem informacje /częściowo zresztą zatarte/ o rozkładzie autobusów. Nie muszę usiłować dodzwonić się na stację PKP / bo może nadszedł już termin zmiany rozkładu kursowania pociągów? Cieszę się więc, że pochodzę z N, jak widać w pełni cywilizowanego miasteczka, gdzie władza myśli z troską o jej mieszkańców.

Zawsze ile razy przyjeżdżam tu w tym roku i sprawdzam godziny wyjazdu robi mi się ciepło koło serca z powodu sympatii urzędu dla Narola, a więc i mojej sympatii dla ludzi z tego Urzędu, którzy przecież nie musieli, a pomyśleli o innych. Wstępuje wtedy we mnie nadzieja, że słowa Norwida o tym, żeśmy jako naród wielcy, ale jako społeczeństwo karły, wreszcie powoli staną się nieaktualne.

Minał rok 2003. Jest luty 2004 i znowu odwiedzam moją mamę i siostrę w Narolu.. Teraz w oknie Urzędu Miejskiego nie ma żadnej informacji. Zostaje mi mała, częściowo nieczytelna tabliczka w ciemnej wiacie, a o informacji PKP to ani marzyć.

Urzędnik zapytany w swoim gabinecie o to dlaczego wycofano się z tak wspaniałego pomysłu uparcie powtarza, że urząd nie ma takiego obowiązku. No przecież wiem, to tylko wzmagalo moja wdzięczność, że tak bez obowiązku, z czystej życzliwości.

Słyszę jeszcze, że nie można zamieszczać prywatnych informacji choć jak dotąd PKP ani PKS nie są prywatne. Ale najważniejszy argument, to to, że nie ma obowiązku. A mnie się tak marzyło po tym 2003 r., że Urząd Miasta i Gminy w Narolu chciałby ułatwić swoim obywatelom / i ich rodzinom/ życie, nawet bez nakazanego, formalnego obowiązku.

No cóż Norwidzie znowu masz rację, chociaż Europa niby już u bram.

Z poważaniem i radością, że ukazuje się Wasze pismo.

Maria Hass

adres i tel. oczywiście tylko do wiadomości redakcji

“MAŁA STOLICA PROZY I POEZJI NIEMIECKOJĘZYCZNEJ”



W listopadzie bieżącego roku Lubaczów po raz dziesiąty zgromadził młodzież i instruktorów na Wojewódzkim Konkursie Prozy i Poezji Niemieckojęzycznej “Von Lessing bis Dürrenmatt”. Miejski Ośrodek Kultury stanie się areną konkurencji między najlepszymi recytatorami, solistami i zespołami województwa podkarpackiego.

Historia konkursu sięga do roku 1995, kiedy to nauczyciele Zespołu Szkół im. gen. Józefa Kustronia w Lubaczowie (wtedy jeszcze Zespołu Szkół Zawodowych), Anna Michalska i Piotr Ważny w ścisłej współpracy z panią Grażyną Bielec oraz przy wsparciu dyrektora Zespołu Szkół w Lubaczowie, pana Andrzeja Nepelskiego, zorganizowali pierwszą edycję konkursu. Obyła się ona w niewielkiej sali klubowej Internatu Zespołu Szkół w Lubaczowie i złożyła się zaledwie z 32 prezentacji repertuaru poetów i prozaików niemieckojęzycznych w wykonaniu uczniów szkół podstawowych i średnich z terenu byłego województwa przemyskiego. Dla porównania – IX edycja, obejmująca swym zasięgiem szkoły gimnazjalne i ponadgimnazjalne z całego Podkarpacia, składała się już z 70 występów. W międzyczasie konkurs przeniesiono do Miejskiego Ośrodka Kultury w Lubaczowie, nadając mu odpowiednią rangę i oprawę.

Główny ciężar organizacji konkursu spoczywa nadal na jego pomysłodawcach – Annie Michalskiej i Piotrze Ważnym – ale wielkość przedsięwzięcia spowodowała konieczność partycypowania w przygotowywaniu kolejnych edycji przez Starostwo Powiatowe w Lubaczowie, Urząd Miejski w Lubaczowie, Towarzystwo Polsko-Niemieckie w Lubaczowie i wymieniony już Miejski Ośrodek Kultury w Lubaczowie.

Duże zainteresowanie konkursem świadczy o zapotrzebowaniu na imprezy tego rodzaju. Jest to jedna z bardziej niekonwencjonalnych form nauczania języków obcych, spełnia przy tym szereg innych funkcji. W epoce zalewu rynku przez sztukę anglojęzyczną konkurs zwraca uwagę na dziedzictwo kulturowe narodów niemieckiego obszaru językowego, z którymi – choćby z racji historii i geograficznego sąsiedztwa – mamy wiele wspólnego. O ile sam język niemiecki jako przedmiot występuje w zdecydowanej większości szkół, o tyle literatura niemieckojęzyczna staje się czymś coraz bardziej egzotycznym. W tym kontekście formuła konkursu, wymagająca właśnie prezentacji dorobku literackiego krajów niemieckiego obszaru językowego od Oświecenia do chwili obecnej, staje się czynnikiem rozwijającym horyzonty zarówno młodzieży, jak też jej instruktorów i opiekunów. Nie bez znaczenia jest sam wzrost liczby uczestników – nie wynika on tylko ze zmiany zasięgu terytorialnego imprezy. Przy szkołach biorących od lat udział w konkursie powstają grupy uczniów zainteresowanych zarówno samym językiem niemieckim, jak też literaturą przede wszystkim Niemiec, ale też Austrii i Szwajcarii. Tym samym już propozycja wzięcia udziału staje się inspiracją do poszukiwań twórczych, wertowania bibliotek i nawiązywania kontaktów ze znawcami literatury. Uczniowie biorący udział w konkursie nie poprzestają na opanowywaniu obcojęzycznego tekstu. Chcą go rozumieć i wymawiać poprawnie, mimowolnie więc

poszerzają swoją znajomość języka niemieckiego poprzez ćwiczenia fonetyczne i wzbogacanie słownictwa. Nie do przecenienia jest sam fakt występu scenicznego w obecności fachowców, przełamywania wewnętrznych obaw i zahamowań, wreszcie najczystsza forma konkurencji i chęć bycia “primus inter pares”.

Dla pomysłodawców konkurs nie oznacza wyłącznie wysiłku organizacyjnego, lecz jest również źródłem satysfakcji pedagogicznej. Wśród laureatów dziewięciu edycji konkursu znalazła się liczna grupa uczniów z Zespołu Szkół im. gen. Józefa Kustronia:

1995 - 2. miejsce - Piotr Kornaga

Nagroda główna w kategorii poezji śpiewanej: Iwona Moldach i Grzegorz Hakało - Liceum Ogólnokształcące i Liceum Zawodowe przy Zespole Szkół (wtedy Zespole Szkół Zawodowych) w Lubaczowie

1996 - Grand Prix - Piotr Kornaga

Wyróżnienia w kategorii poezji śpiewanej: Grzegorz Artym i Grzegorz Hakało

Wyróżnienie w kategorii recytacji: Sylwia Machlarz

1997 - Grand Prix - Piotr Kornaga

2. miejsce w kategorii poezji śpiewanej: Bożena Polak i Wojciech Zieliński

Wyróżnienie w kategorii recytacji: Sylwia Machlarz

1998 - Wyróżnienia w kategorii recytacji:

- Grzegorz Nepelski

- Bartłomiej Słotwiński

1999 - 2. miejsce w kategorii recytacji - Dorota Kornaga

Wyróżnienie: Grzegorz Nepelski

2001 - 1. miejsce w kategorii recytacji - Joanna Fedyk

Wyróżnienia w kategorii recytacji:

- Katarzyna Kraśnianka

- Aleksandra Zielnik

- Anna Maciejko

2002

Wyróżnienie w kategorii recytacji: Anna Maciejko

2003

1. miejsce w kategorii poezji śpiewanej – Joanna Niedźwiecka

3. miejsce w kategorii recytacji – Ewa Wojtowicz

Wyróżnienia:

- Anna Maciejko

- Dorota Furgała

- Tomasz Radwan

Po pierwszej edycji konkursu nikt z organizatorów nie przypuszczał, że stanie się on imprezą o takim zasięgu, popularności i znaczeniu. W ubiegłym roku gościliśmy po raz pierwszy uczniów z gimnazjum w Jaworowie (Ukraina), dzięki czemu nasza impreza nabrała charakteru międzynarodowego. Ostatnia edycja spotkała się również z zainteresowaniem sponsorów, m.in. Powszechnego Zakładu Ubezpieczeń, Inspektoratu Lubaczów. Systematycznie gościmy przedstawicieli zaprzyjaźnionych redaktorów prasy lokalnej, radia i telewizji, którzy rozsławiają imię naszej szkoły.

Zapraszamy chętnych do udziału w dziesiątej edycji Konkursu!

Anna Michalska, Piotr Ważny

(nauczyciele języka niemieckiego w Zespole Szkół im. gen. Józefa Kustronia w Lubaczowie)

Capannoli – Cieszanów – Argenbühl

W nawiązywaniu kontaktów międzynarodowych, Cieszanów nie jest jakimś wyjątkiem. Większość miast z naszego regionu już ma podpisaną umowę partnerską i to nie tylko z jednym miastem, ale nawet z kilkoma. *Z tym większym entuzjazmem* – mówi Burmistrz Cieszanowa Pan Zdzisław Zadworny – *przyjęliśmy chęć nawiązania współpracy z miastem Capannoli we Włoszech. Latem 2003 roku nasza rodaczka z Dachnowa, obecnie mieszkająca we Włoszech pani Marta Giacomelli, zwróciła się zapytaniem do mnie – wspomina Burmistrz – czy nie jesteśmy zainteresowani współpracą z włoską gminą. Nasza odpowiedź jednoznacznie określiła chęć nawiązania takiego porozumienia.*

Na efekty nie trzeba było długo czekać. Strona włoska zaczęła przygotowywać program spotkania, które – finansowane ze środków unijnych – miało odbyć się we francuskiej gminie Furles położonej u podnóża Alp. Niestety projekt nie uzyskał akceptacji Komisji Europejskiej. Nie zniechęciło to na szczęście żadnej ze stron. Ostatecznie w dniach 13 – 16 lutego doszło do wizyty przedstawicieli gminy Cieszanów w Capannoli. Capannoli to niewielkie, malownicze miasto (porównywalne z Lubaczowem), położone w regionie Toskanii. *Po naszym przyjeździe – wspomina Burmistrz – okazało się, że gospodarze spotkania goszczą w tym czasie, również delegację z zaprzyjaźnionego niemieckiego miasteczka Argenbühl.*

Ta niewielka miejscowość, licząca 5700 mieszkańców, położona jest nieopodal Jeziora Bodeńskiego u podnóża Alp. W dniu 14 lutego bieżącego roku, na uroczystej sesji miejskiej Capannoli, doszło do podpisania porozumienia o przyjaźni pomiędzy burmistrzami gmin polskiej i włoskiej, w której m.in. czytamy: *“My, Burmistrzowie wybrani w wolnych wyborach przez naszych mieszkańców (...) chcemy stworzyć fundamenty do współpracy i przyjaźni nie tylko pomiędzy naszymi rządami, ale przede wszystkim pomiędzy naszymi społecznościami w celu lepszego wzajemnego zrozumienia i owocnej współpracy w budowaniu naszej wspólnej przyszłości.”*



Podpisana przez burmistrzów obu stron deklaracja, otwiera drogę do konkretnej współpracy. Wymiernym jej efektem może być wymiana młodzieży. W wizycie we włoskim Capannoli prócz Burmistrza Zdzisława Zadwornego oraz

Przewodniczącego Rady Miejskiej Stanisława Różyckiego, uczestniczył m.in. Dyrektor Zespołu Szkół Publicznych w Cieszanowie, który otrzymał zapewnienie, że taka wymiana jest bardzo pożądana. Już dziś władze Cieszanowa zgłosiły do Urzędu Komitetu Integracji Europejskiej projekt na zorganizowanie wymiany młodzieży z Włoch i Węgier. *Na taką formę współpracy – jak zapewnia Burmistrz – przeznaczone są specjalne środki w unijnych kasach. Naszym zadaniem jest tylko po nie sięgnąć.* Spotkanie z władzami włoskiego miasta, a przy okazji delegacją z Niemiec, otworzyło szansę podpisania podobnego porozumienia ze stroną niemiecką. Jak się dowiadujemy, na lipiec tego roku, władze Cieszanowa otrzymały zaproszenie do złożenia oficjalnej wizyty w Argenbühl, podczas której podpisana zostanie taka deklaracja. Niemieckie miasto Argenbühl jest wielkością zbliżone do Cieszanowa. Jego podstawowymi walorami jest oczywiście turystyka. *Nic więc dziwnego, że nasze zainteresowania idą właśnie w tym kierunku – dodaje Burmistrz. Rozwijanie bazy turystycznej i agroturystycznej, przy współpracy ze stroną niemiecką, a przy okazji wymiana młodzieży – jest celem nie tylko naszej gminy.* Tak czy inaczej pierwsze kroki zostały podjęte. Czy wzajemne kontakty przyniosą nam korzyści, okaże się za jakiś czas. Warto jednak interesować się tym tematem, zwłaszcza, że środki na finansowanie podobnych przedsięwzięć nie muszą pochodzić z naszych kieszeni.

Piotr Zaborniak



Halowa Liga Piłkarskich “Piątek” w Cieszanowie



Już po raz trzeci z rzędu Delicja-Emeryci z Cieszanowa zdobyła puchar Burmistrza Cieszanowa Zdzisława Zadwornego. W drodze na szczyt w play off pokonali kolejno: 3-1 Dekadę Basznia Dolna, 10-1 Ursusa Dachnowa oraz w finale Odważnych Pro-Life 2-1. Trzecią lokatę zajęła drużyna Gospodarstwa Rybackiego z Rudy Różanieckiej pokonując w meczu o trzecie miejsce Ursusa z Dachnowa. Najlepszym strzelcem został ksiądz Tomasz Winogrodzki (Odważni Pro-Life) – zdobywca 39 bramek. Czy Delicja-Emeryci ponownie sięgnie po puchar? Dowiemy się dopiero za rok na co już teraz zapraszam.

Wiosna!

Nareszcie grają! 21 marca zainaugurowana została druga odsłona piłkarskiego sezonu w naszym powiecie. W V lidze udanie rozpoczęli piłkarze Roztocza z Narola remisując w Ostrowie 1-1. Jedyne gola zdobył Mirosław Banaś. Natomiast Unia Łukawiec nie dała rady Żurawiance, ulegając 0-3. Roztocze z 28 punktami zajmuje 5 miejsce a Unia mając tylko 10 punktów jest na przedostatnim miejscu ale wciąż z szansami na uratowanie się przed spadkiem.

Głównym kandydatem do awansu do V ligi z A klasy na półmetku rozgrywek jest Zdrój Horyniec. W ostatniej kolejce nie grali ze względu na zły stan boiska w Wólce Krowickiej. Oto pozostałe wyniki 14 kolejki klasy A grupy lubaczowskiej. **Walter Opaka – Mięksisz Nowy 2-2 (Okójew 2 – Kowal, Syndyka), Ursus Dachnowa – Czarni Oleszyce 0-0, Zryw Młodów – Huragan Basznia Dolna 2-1 (Hypiak 2 – K. Młodowiec), Start Lisie Jamy – Pogoń-Sokół Lubaczów 0-0, Roztocze Ruda Różaniecka – Błękitni Futury 5-0 (Bembenek 3, Bundyra, Łotecki), Juwenia Cieszanów – Victoria Stary Dzików 2-2 (Pata, Winogrodzki – Kępski, Gruszka).**

Tabela po 14 kolejkach

1	Zdrój Horyniec	13	39	13	0	0	61	6
2	Walter Opaka	14	33	10	3	1	32	23
3	Pogoń-Sokół Lubaczów	14	28	8	4	2	40	17
4	Czarni Oleszyce	14	28	8	4	2	52	30
5	Huragan Basznia	14	23	7	4	5	28	22
6	Roztocze Ruda Różaniecka	14	21	6	3	5	24	28
7	Victoria Stary Dzików	14	19	5	4	5	32	30
8	Błękitni Futury	14	16	4	4	6	20	40
9	Start Lisie Jamy	14	14	3	5	6	11	28
10	Rolnik Wólka Krowicka	13	13	3	4	6	21	24
11	Juwenia Cieszanów	14	10	3	1	10	19	38
12	Zryw Młodów	14	10	3	1	10	22	41
13	Ursus Dachnowa	14	8	2	2	10	21	39
14	LKS Mięksisz Nowy	14	8	1	5	8	20	39

Strzelcy po 14 kolejkach

17 – Szyk (Pogoń-Sokół, Święte), 16 – Kowalski (Zdrój), 13 – Jałowy (Walter), 12 – A. Młodowiec, Gruszka (Victoria), 11 – Antonik (Rolnik), Okójew (Walter), Sroczyk (Błękitni)

28.03.2004

Roztocze Narol – Żurawianka Żurawica, Unia Łukawiec – Start Pruchnik, Mięksisz Nowy – Victoria, pogoń-Sokół – Walter, Ursus – Juwenia, Czarni – Zdrój, Huragan – Roztocze, Błękitni – Start.

04.04.2004

Start Pruchnik – Roztocze Narol, Budowlani Szówsko.

Juwenia – Mięksisz Nowy, Zdrój – Ursus, Zryw – Czarni, Roztocze – Rolnik, Start – Huragan, Walter – Błękitni, Victoria – Pogoń-Sokół.

18.04.2004

Roztocze Narol – Budowlani Szówsko, Unia Łukawiec – Czuwaj Przemysł, Pogoń-Sokół – Mięksisz Nowy, Zdrój – Juwenia, Ursus – Zryw, Czarni – Roztocze, Rolnik – Start, Huragan – Walter, Błękitni – Victoria.

25.04.2004

Czuwaj Przemysł – Roztocze Narol, Orzeł Przeworsk – Unia Łukawiec, Zryw – Zdrój, Juwenia – Pogoń-Sokół, Mięksisz Nowy – Błękitni, Huragan – Victoria, Walter – Rolnik, Start – Czarni, Roztocze – Ursus.

02.05.2004

Roztocze Narol – Orzeł Przeworsk, Unia Błękitni Grzeska.

Błękitni – Pogoń-Sokół, Zryw – Juwenia, Zdrój – Roztocze, Ursus – Start, Czarni – Walter, Rolnik – Victoria, Huragan – Mięksisz Nowy.

oprac. Krzysztof Młodowiec

N